

SZANTOWANIE PO POLSKU

Jerzy Rogacki



Szanty - to słowo, które w Polsce jest często używane, a nawet nadużywane, już od kilkunastu lat. Wokół niego narosło wiele nieporozumień i czas najwyższy, żeby je przynajmniej częściowo wyjaśnić. Temat, wbrew pozorom jest obszerny i będzie wielokrotnie pojawiał się na łamach naszego magazynu. Czytelnicy "Rejsu" nie powinni być wprowadzani w błąd.

Większość przeciętnych zjadaczy chleba zetknęła się już z tym określeniem i przeważnie kojarzy je z jakąkolwiek pieśnią, czy piosenką, która w dowolny sposób wiąże się z wodą. Dotyczy to także niektórych doświadczonych żeglarzy. Pozorna znajomość tematu świadczy niewątpliwie o jego popularności. Zainteresowanie szantami w Polsce jest ewenementem na skalę światową. Tylko u nas organizuje się co roku kilkanaście dużych i znanych imprez, a liczba najprzeróżniejszych koncertów pod znakiem szanty zbliża się do setki i dalej rośnie. Dziesiątki tysięcy ludzi w różnym wieku, którzy chętnie biorą udział w takich imprezach -to wynik, którego próżno by szukać nawet w krajach o bogatych tradycjach morskich, z których nota bene, właśnie wywodzi się szanta. Tylko czy oni wszyscy wiedzą co to znaczy i skąd się to u nas wzięło? Spróbujmy uporządkować informacje.

Żeglarze śpiewali z różnych powodów „od zawsze” i tu, mimo ogromnego rozwoju technicznego, niewiele się zmieniło. Potrzeba taka istnieje nadal. Obecnie żeglowanie kojarzy się przeważnie z jachtingiem, a więc z definicji z pływaniem dla przyjemności. Wspólne śpiewanie też jest przyjemnością i nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby te przyjemności ze sobą łączyć. Wielu tak właśnie od dawna robi. Wspólne śpiewanie zawsze towarzyszyło zarówno rejsom morskim, jak i śródlądowym, śpiewano na łódkach, w portach, przy ogniskach, w klubach i gdzie tylko się dało. Repertuar był zawsze zróżnicowany, ale

nawet niewprawne ucho mogło odróżnić piosenki żeglarskie od innych pozostałych.

Około trzydziestu lat temu w repertuarze śpiewających żeglarzy pojawiły się utwory, oparte o tradycyjne pieśni morskie, głównie rodem z Wysp Brytyjskich. Niektórzy mieli okazję zetknąć się z wieloma nagraniami takich pieśni i spróbować zaadaptować je do polskich realiów. Zaczęto też, początkowo dość nieśmiało, używać angielskiego słowa "shanty" (liczba mnoga "shanties"). Zainteresowanie tymi pieśniami narastało, jako że ich

melodie były nieskomplikowane i znakomicie nadające się do wspólnego śpiewania, a słowa bliskie każdemu żeglarzowi.

Repertuar jachtowych wokalistów rozrastał się coraz bardziej. Oprócz tłumaczeń z angielskiego, powstawały rodzime dzieła, inspirowane przeżyciami i doświadczeniami z rejsów. Utwory te nazywano po prostu "piosenkami żeglarskimi", jednak niektórzy, świadomie lub nieświadomie używali coraz częściej dziwnego słowa "shanties".

W latach siedemdziesiątych utalentowani amatorzy, głównie studenci-żeglarze, próbowali rozpowszechnić je w różny sposób, także publicznie na rozwiniętych już wtedy, festiwalach piosenki turystycznej. Na gdańskich "Bazunach", łódzkich "Ya-

pach" i na innych turystycznych imprezach, pojawiały się od czasu do czasu piosenki żeglarskie. Większość z nich -to ballady, śpiewane przez solistów, lub duety, z towarzyszeniem nieodłącznych i nie zawsze "całkiem nastrojonych" gitar. Niebawem pojawiły się także pierwsze zespoły. Zainteresowanie tą formą muzykowania rosnęło nadal i przez kilka lat szukano okazji do oddzielenia się od piosenki turystycznej i zorganizowania własnej, tylko żeglarskiej imprezy. Po raz pierwszy coś takiego udało się w 1977 r. w Górkach Zachodnich. Impreza nosiła nazwę I Akademicka Giełda Piosenki Żeglarskiej - "Szanty 77".

Niestety odbyła się ona tylko dwa razy (w 1977 i 1978 r.) Hasło „Szanty” jednak pozostało i było później utożsamiane z każdą imprezą, gdzie śpiewano piosenki żeglarskie. Środowisko żeglarskie próbowało szukać na różne sposoby okazji do wspólnego śpiewania w zorganizowanej formie. „Kopyść” w Białymstoku (1979, 1980), "Biesiady żeglujących bardów” w Warszawie i regularne koncerty w Mikołajkach na "Mazurskiej Operacji Żagiel" (od 1980 r.), które także przerodziły się w duży festiwal -to tylko najbardziej znane imprezy z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W 1981 r. w Krakowie odbył się po raz pierwszy Festiwal Piosenki Żeglarskiej Shanties. Skromna i nad wyraz sympatyczna impreza w ciągu zaledwie kilku lat rozwinęła się w tempie, którego nikt nie był w stanie przewidzieć i szybko przekształciła się w najbardziej znany

Słowo „szanty” już na początku lat siedemdziesiątych próbował wprowadzić do języka polskiego Jerzy Wadowski¹ - autor, publicysta i morski kulturoznawca, a utrwaliła je w „Rozśpiewanym morzu” w 1975 r. Halina Stefanowska². Wadowski postulował... spolszczenie angielskiego rzeczownika shanty, proponując na jego miejsce słowo: szanta, jako rzeczownik rodzaju żeńskiego, deklinacji IV, oznaczający pieśń roboczą pracy zespołowej. W oczywistej konsekwencji, na miejsce angielskiego słowa shantyman, słowo szantymen, jako rzeczownik rodzaju męskiego, deklinacji IV. oznaczający osobę będącą przodownikiem pracującego kolektywu i kierującą jego śpiewem podczas wykonywania pracy zespołowej." Wadowski już wtedy zauważył, że... Spolszczone formy weszły już - jak się wydaje - trwale do języka polskiego, jednak nie zawsze są stosowane we właściwym znaczeniu. Słowo szanta stosowane jest w Polsce często jako określenie zarówno żeglarskiej pieśni roboczej, jak i piosenki rozrywkowej o temacie żeglarskim. Niewłaściwość stosowania tego słowa w drugim znaczeniu jest oczywista. Słowo shanty nie oznaczało nigdy ballady czy jakiegokolwiek pieśni rekreacyjnej bądź rozrywkowej. Shanty to wyłącznie pieśń robocza pracy zespołowej."

¹ Jerzy Wadowski ze swych licznych wojaży zagranicznych przywiózł do Polski wielką kolekcję pieśni żeglarskich z całego świata. Ich późniejsza analiza zaowocowała pierwszą na świecie pracą doktorską, której tematem były marynarskie pieśni pracy i monografią „Pieśni spod żagli” (wydana dopiero w 1989 r. przez Wydawnictwo Morskie w Gdańsku).

² Halina Stefanowska - „Rozśpiewane morze”, Wydawnictwo Morskie Gdańsk 1975 r.



Kameralna atmosfera na I Festiwalu Piosenki Żeglarskiej „Shanties” 1981.



Szczytowy okres "Shanties" w Krakowie

w kraju a także i za granicą festiwal. Od tego roku impreza ta będzie już „pełnoletnia”, co powinno oznaczać także „dojrzała”.

Po sukcesie krakowskiego festiwalu mniejsze i większe imprezy organizowano wszędzie, gdzie tylko było to możliwe.

„Rafa” w Radomiu, „Tratwa” w Katowicach liczą sobie niewiele mniej lat niż „Shanties”. „Kubryk” w Łodzi i „Wiatrak” w Świnoujściu odbędą się w tym roku po raz piętnasty. „Bezan” w Tarnowie, Festiwal Piosenki Morskiej w Gdyni, „Złota Szekla” w Koninie, „SARI” w Żorach, „Szanty we Wrocławiu” - to przeglądy i festiwale znane w Polsce od dawna.

Wymieniłem tu tylko te z nieprzerwaną, ponad 10-letnią tradycją. Lista wszystkich imprez tego typu jest znacznie dłuższa, a co roku powstają nowe. Jest w czym wybierać. Zjawisko, zwane umownie: „Szanty” osiągnęło skalę, o której nie śniło się nigdy animatorom tego ruchu 25 lat temu.

Czy ma to rzeczywiście związek z szantami wg cytowanej powyżej definicji? Niestety nie bardzo. Poszukiwania oryginalnych, tradycyjnych pieśni marynarskich i bardziej lub mniej udane próby ich przekładów, podjęte w latach osiemdziesiątych, zaowocowały pojawieniem się w naszym, żeglarskim repertuarze ponad 100 utworów, z których większość była kiedyś szantami (tzn. pieśniami pracy). Pozostałe to tzw. pieśni kubryku (foc'sle songs³ lub forebitters⁴), czyli pieśni czasu wolnego. Główni sprawcy tego zamieszania to zespoły: STARE DZWONY i CZTERY REFY. Lista wykonawców, szczególnie zespołów, które przyczyniły się do rozwoju „szantowania” jest jeszcze bardziej imponująca niż pełna lista wszystkich festiwali. Do tego tematu na pewno jeszcze wrócimy.

Wśród ogromnej liczby wykonawców, którzy przewinęli się na przestrzeni tych lat przez dziesiątki festiwali, było wielu takich, którzy w ogóle nie śpiewali żadnej szanty. Niektórzy (m.in. Jurek Porębski, Ry-

siek Muzaj - jako soliści) wprowadzili niepowtarzalne klimaty w swoich autorskich piosenkach, związanych z morzem lub (np. Andrzej Korycki) z żeglowaniem nie stroniąc od elementów rozrywkowych.

I bardzo dobrze. Inaczej mogłoby być nudnawo, choć osobiście nie zgadzam się z przysłowiem... „as boring as sailors' shanty”⁵. Jednak wielu innych wykonawców widziało w tym rozwijającym się estradowym ruchu znakomitą okazję do zwrócenia na siebie uwagi, a o szantach, czy w ogóle o żeglowaniu nie miało pojęcia. Kilka pierwszych, drugich, czy „w pół do trzecich” miejsc w licznych konkursach festiwalowych, dawało teoretycznie możliwość estradowej kariery. Ci, którym się to udało to nieliczne wyjątki, inni albo dali sobie spokój z karierą, albo też wrócili do śpiewania „szant”.

Fenomen popularności „imprez szantowych” w Polsce, moim zdaniem, wiąże się też z innym faktem.

Wyjście poza środowisko żeglarskie i popularność tych utworów to niewątpliwie wielki sukces.

Ale czy przeciętny Kowalski interesuje się żeglarstwem, jego historią, tradycjami, tematyką pieśni morskich? I skąd by się to u niego wzięło?

Nieprzeparta potrzeba prostej rozrywki tkwi głęboko w każdym z nas. Nie jesteśmy na pewno szczególnie muzycznym i rozśpiewanym narodem. Ale po kilku piwkach czasem by się bardzo chciało. Naprzeciw tej potrzeby wychodzą popularne piosenki żeglarskie a i typowe szanty też. Proste słowa, proste melodie - i każdy Słowianin czuje się od razu szantymenem. W stosunku do nieco innej części naszego społeczeństwa podobnie działa mechanizm „disco-polo”.

Niektórzy wykonawcy chcąc osiągnąć jeszcze większą popularność, wiedzą doskonale, czego oczekuje publiczność. Refleksyjne ballady morskie nie mają szans na imprezach powyżej tysiąca osób. Nowe piosenki przebijają się dość długo. Masowej publiczności (w tym najgorszym tego słowa znaczeniu) wystarczy do osiąg-

nięcia ekstazy zaledwie kilkanaście ogólnie znanych „hitów” sprzed kilku, czy kilkunastu lat. Żeby jeszcze było łatwiej dotrzeć do młodzieży, brzmienie niektórych zespołów i ich aranżacje coraz mniej się różnią od tego, do czego młodzi ludzie są przyzwyczajeni. Gitary elektryczne, basowe, perkusje, keyboardy i jeden wielki łomot-to już prawie norma. Trudno jest ograniczać swobodę artystyczną twórców i wykonawców, ale

tradycyjne pieśni morskie w takich aranżacjach to wielkie nieporozumienie.

Nasz rodzimy „folk-rock” ma często więcej wspólnego z wiejską remizą niż z world music⁶, a już na pewno niewiele z szantami.

Gdzie więc podziały się owe szanty? Ano, głównie są obecne w nazwach festiwali, przeglądów i innych koncertów „szantowych”. Zwróćcie na to uwagę przy okazji najbliższej takiej imprezy. Nieprawdą jest, że wszystkie tradycyjne pieśni morskie i szanty zostały już wykorzystane. Bogactwo, które tkwi w nieodkrytych jeszcze w Polsce oryginalnych źródłach pozwoli rozwijać się tradycyjnemu nurtowi jeszcze przez długie lata. Tylko czy będzie miał kto tego słuchać? Czy ambitnym wykonawcom wystarczy energii, żeby przeciwstawić się wszechobecnej chałturze i bylekości, która od pewnego czasu towarzyszy prymitywnym imprezom rozrywkowym pod hasłem „szanty”? Czy organizatorzy i sponsorzy są jeszcze w stanie wylansować normalność? Mój optymizm pozwala jednak przypuszczać, że nie wszystko jeszcze stracone i po okresie „wielkiego łomotu” powróci znów okres szacunku do tradycyjnego, akustycznego brzmienia.

Fot. z archiwum Jerzego Rogackiego

³ foc'sle - skrót od forecastle - kubryk, czyli pomieszczenie dla załogi na żaglowcach, gdzie w czasie wolnym od wacht pokładowych śpiewano różne pieśni.

⁴ w czasie dobrej pogody wspólnie śpiewanie i muzykowanie odbywało się na pokładzie. Marynarze zbierali się w części dziobowej i siadali na polerach, czy też knagach, służących do obkładania lin, zwanych forebitts. Stąd też alternatywna i nieprzetłumaczalna nazwa tych pieśni - forebitters.

⁵ nudny jak marynarska szanta.